

Doświadczanie Wielkiej Wojny. Janet S.K. Watson, *Fighting Different Wars. Experience, Memory, and the First World War in Britain*, Cambridge University Press, Cambridge 2004 (Studies in the Social and Cultural History of Modern Warfare, 16), ss. XIV, 333, il.

Książka profesorki Uniwersytetu w Connecticut została wydana w renomowanej serii Studies in the Social and Cultural History of Modern Warfare, której redaktorem jest znawca problematyki I wojny światowej Jay Winter. Książka Janet Watson mieści w sobie kilka perspektyw badawczych, co zresztą zostało zasygnalizowane w tytule: z jednej strony opis doświadczenia wojennego uczestników wydarzeń, aktywnych na różnych frontach walk, konstruowanie pamięci o nim w perspektywie okresu międzywojennego oraz refleksja o relacjach płci. Autorka konfrontuje postawy mężczyzn i kobiet w obu obszarach – doświadczenia i konstruowania pamięci, przy tym zarówno kobiety, jak i mężczyźni pojawiają się w jej narracji tak jako podmiot przeżywający i konstruujący pamięć o doświadczeniu, jak i przedmiot zabiegów innych aktorów życia społecznego. Watson wyszła od konstatacji, że popularny, najszerzej znany obraz wojny dotyczy doświadczenia okopowego, które najczęściej opisuje się jako trudne do zniesienia, długotrwałe przebywanie w okopach przerywane przez bezsensowne, krwawe rzezie (s. 1). Słusznie też zaraz zadała pytanie, czy to na pewno jest jedyne doświadczenie wojny, i drugie: jak to się stało, że to właśnie okopy frontu zachodniego stały się „miejscem pamięci”¹ najpowszechniej kojarzonym w Wielkiej Brytanii z Wielką Wojną? Postanowiła więc przyrzeć się brytyjskim dokumentom osobistym z tych czasów, zarówno tym kanonicznym, wielokrotnie wznawianym i cieszącym się popularnością wśród czytelników: Roberta Gravesa *Wszystkiemu do widzenia* (1929, 1. wyd. pol.), trylogii Siegfrieda Sassoon *The Memoirs of George Sherston. Memoirs of a Fox-Hunting Man* (1928), *Memoirs of an Infantry Officer* (1930) i *Sherston's Progress* (1936), *Testament of Youth* Very Brittain (1933), jak i mniej poczytnym, np. *We that Were Young* Irene Rathbone (1932) czy innym niepublikowanym. Aby przyrzeć się tworzeniu pamięci, konfrontowała teksty powstałe w czasie boomu na literaturę pierwszowojenną na przełomie lat 20. i 30. XX w. z dziennikami, listami, pamiętnikami pisanymi w czasie trwania wojny. Warto przy tym zaznaczyć, że i w Polsce mniej więcej w tym samym okresie można mówić

¹ Miejsca pamięci definiuję tu za Etienne François i Hagen Schulze: „Miejsca pamięci to długotrwałe, konstytutywne dla wielu pokoleń punkty krystalizacyjne pamięci zbiorowej i tożsamości, które, stanowiąc część społecznych, kulturowych i politycznych zwyczajów, zmieniają się w zależności od tego, jak zmienia się ich postrzeganie, przyswajanie, używanie, transponowanie. [...] Miejscami pamięci mogą być zarówno zjawiska natury materialnej, jak i niematerialnej. Należą do nich zarówno realne, jak i mityczne postaci, wydarzenia, budynki i pomniki, instytucje i pojęcia, książki i dzieła sztuki – można by zatem posłużyć się dzisiejszym terminem »ikonka«. [...] Chodzi zatem o miejsce jako metaforę, jako topos w dosłownym tego słowa znaczeniu”; cyt. za: *Polsko-niemieckie miejsca pamięci*, t. 1: *Wspólne / Oddzielne*, red. R. Traba, H. Henning Hahn, Warszawa 2015, s. 12.

o wysypie pisarstwa o Wielkiej Wojnie². Wiele z opublikowanych wówczas wspomnień jej bezpośrednich uczestników (znacznie częściej) i uczestniczek (dużo rzadziej) stanowi, podobnie jak w Wielkiej Brytanii, przeróbki i/lub rozwinięcie zapisków prowadzonych w latach 1914–1918. Nie miały one na ogół takich walorów literackich jak teksty Gravesa czy Remarque'a, a utwory Juliusza Kadena-Bandrowskiego, Andrzeja Struga czy Józefa Wittlina, nawet jeśli zawierały elementy autobiograficzne, nigdy nie znalazły się w nurcie wojennych wspomnień. W przypadku polskim trudno też mówić o tak szerokim zasięgu dzienników, pamiętników czy wspomnień, jaki w Anglii miały książki Gravesa czy Brittain. Można jednak zauważyć, że tak jak literatura angielska „wypromowała” doświadczenie okopowej piechoty jako fundamentu pamięci, tak w II Rzeczypospolitej promowano – i jak mi się wydaje z pozytywnym skutkiem – doświadczenie legionowe, wzmacniane jeszcze przez doświadczenie wojny polsko-bolszewickiej. Świadczy o tym pokaźna liczba pamiętników dotyczących wojennych przeżyć byłych legionistów, które ukazywały się w międzywojniu zwłaszcza po zamachu majowym³, oraz artykułów wspomnieniowych drukowanych na łamach prasy.

² Np.: S. Balasiński, *Z niedawnej przeszłości*, Kraków 1926; J. Białynia Chołodecki, *Lwów w czasie okupacji rosyjskiej (3 września 1914–22 czerwca 1915). Z własnych przeżyć i spostrzeżeń*, Lwów 1930; S. Cywiński, *Kartki z pamiętnika (1914–1920)*, Wilno 1931; W. Daniec, *Pamiętnik z przeżyć wielkiej wojny. Z dziennych notatek*, cz. 1, Rzeszów 1925; Z. Germanowa, *Od Rarańczy do Maramaros-Sziget. Wspomnienia sanitariuszki Legionów*, Warszawa 1936; *Służba ojczyźnie. Wspomnienia uczestniczek walk o niepodległość 1915–1918*, kom. red. A. Piłsudska, red. M. Rychterówna, Warszawa 1929; W. Glinka, *Pamiętnik z wielkiej wojny. Narew – Berezyna*, Warszawa 1927; J. Hupka, *Z czasów wielkiej wojny. Pamiętnik nie kombatanta*, Lwów 1937; W. Jacobson, *Z armią Klucka na Paryż. Pamiętnik lekarza-Polaka*, Toruń 1934; Z. Jasiński, *Wspomnienia*, Warszawa 1933; *Karabin i nosze. Wspomnienia lekarzy i farmaceutów z lat 1914–1920*, wstęp S. Konopka, Warszawa 1936; A. Kotarba, *Pamiętnik żołnierski sierżanta 1-szej Brygady Józefa Piłsudskiego*, cz. 1, do dr. przyg. J. Olszyna-Wilczyński, Warszawa 1938; K.W. Kumaniecki, *Czasy lubelskie. Wspomnienia i dokumenty (18 IV 1916–2 XI 1918)*, Kraków 1927; M. Lityński, *Z dni grozy i walki o wolność*, Lwów 1929; Z. Nowosielska, *W huraganie wojny. Pamiętnik kobiety-żołnierza*, [Warszawa 1929]; H. Pietrzak, *Sześć lat wojny (pamiętnik polskiego żołnierza). Legiony, front włoski, boje polsko-ruskie, wojna polsko-bolszewicka: 1914–1920*, Łódź 1937; A. Rzewski, *W walce z trójzaborcami o Polskę niepodległą. Wspomnienia*, Łódź 1931; S.F. Składkowski, *Moja służba w Brygadzie*, Warszawa 1932; S. Srokowski, *Z dni zawieruchy dziejowej 1914–1918*, Kraków 1932; R. Starzyński, *Cztery lata wojny w służbie komendanta. Przeżycia wojenne 1914–1918*, Warszawa 1937; ks. D. Ścisła, *Z dziennika kapelana wojskowego. 1914–1918*, Cieszyn 1926; J. Świtalska-Fularska, *Wspomnienia lekarki legionowej*, Lwów–Warszawa 1937; *Wierna służba. Wspomnienia uczestniczek walk o niepodległość 1910–1915*, red. A. Piłsudska, Warszawa 1927; G.A. Wroński, *Pamiętnik nieznanego żołnierza. Przeżycia wojenne na froncie zachodnim 1914–1919*, Śrem 1934; Z. Zawisanka, *Poprzez fronty. Pamiętnik wywiadowczyni 1 Pułku Piech. Leg. z 1914 roku, na podstawie notatek spisanych w lutym–marcu 1915 r.*, Warszawa 1928.

³ Np.: A. Kotarba, dz. cyt.; H. Pietrzak, dz. cyt.; S.F. Składkowski, dz. cyt.; R. Starzyński, dz. cyt.; Z. Zawisanka, dz. cyt.; W. Lipiński, *Szlakiem I Brygady. Dziennik żołnierski*, Warszawa 1927.

Ważnym elementem książki Watson jest konfrontacja zapisów kobiet i mężczyzn, cywilów i żołnierzy. Już pobieżne przyjrzenie się temu, co ukazywało i ukazuje się o wojnie na rynku brytyjskim pozwala Autorce stwierdzić, że o ile doświadczenie męskie uosabia piechur walczący w okopach, o tyle doświadczenie kobiet – pielęgniarka wolontariuszka. Ostatnio dopiero, co podkreśla Watson, Jay Winter dostrzegł inną rolę kobiet jako depozytariuszek żaloby i pamięci o poległych. Mimo to Watson stawia zarzut badaczom, że nie dostrzegali i wciąż jeszcze na ogół słabo dostrzegają zróżnicowanie doświadczenia wojennego, a zdaniem Autorki nie było ono jednorodne, ani w czasie gdy wojna trwała, ani nie zapisało się w taki sposób w pamięci. Stąd zresztą główna część tytułu książki – *fighting different wars* (walcząc w różnych wojnach). Zdanie to, będące jednocześnie tezą Autorki, pojawia się w niej wielokrotnie, a treść oscyluje wokół dowodzenia jego zasadności. Zarzut Watson o jednowymiarowym postrzeganiu wojennego doświadczenia można rozciągnąć też, jak sądzę, i na polskich badaczy. Pewnym wyłomem w tej powszechnej tendencji jest wydana w 2014 r. książka Włodzimierza Borodzieja i Macieja Górno⁴.

Janet Watson w swojej analizie wyeksponowała w sposób szczególny kilka wątków. Najbardziej rzucającym się w oczy jest spojrzenie przez pryzmat genderowy, pozwalający Autorce dostrzec zarówno zróżnicowanie doświadczenia wojennego, jak i jej doświadczania przez kobiety i mężczyzn oraz zaobserwować, w jaki sposób oba te porządki są implementowane do społecznej narracji o Wielkiej Wojnie. Daje też szansę, zwłaszcza w przypadku spojrzenia na aktywnych mężczyzn i kobiety, pochodzących z tej samej rodziny, na obserwację sytuacji, w których płeć jest wykorzystywana do odmiennej samoidentyfikacji. Uczestnicy wydarzeń – zdaniem Watson – konstruują swoje doświadczenie wojenne jako pracę i/lub służbę. Ta z pozoru niezbyt intrygująca obserwacja prowadzi jednak do ciekawych wniosków. Okazuje się bowiem, że przyglądanie się przedstawicielom obu tych grup pozwala dostrzec linie i podziały klasowe, które w Anglii uwidoczniają się bardzo silnie, oraz to jak wojna je modyfikuje. Kolejnym czynnikiem branym pod uwagę w analizach przez Autorkę jest czas, a więc to, jak wojna jest przedstawiana w trakcie jej trwania, a jak w latach późniejszych oraz gdzie pojawiają się niespójności, pęknięcia w narracjach. Watson stawia kolejne pytanie: jak doświadczenie i pamięć wojny były budowane i co te procesy mówią nam o społeczeństwie brytyjskim?

W polskim kontekście pytania o rolę podziałów klasowych w warunkach wojennych nie były stawiane. Być może dlatego, że jak wynika z analizy materiałów osobistych ten czynnik nie grał chyba bardzo istotnej roli dla samych pamiętnikarzy. Można jednak doszukiwać się przyczyn takiego stanu rzeczy też w sposobach kształtowania pamięci. Jak stwierdzono już wcześniej, w polskiej narracji o I wojnie światowej dominuje „czyn legionowy”. Legiony zaś były po pierwsze formacją dość jednolitą, jeśli chodzi o pochodzenie społeczne, a po drugie etos legionowy bardzo silnie podkreślał równościowy i demokratyczny charakter tej formacji. Oczywiście ta hipoteza wymagałaby bardziej szczegółowych badań.

⁴ W. Borodziej, M. Górny, *Nasza wojna*, cz. 1: *Imperia*, Warszawa 2014.

Książka Janet Watson składa się z dwóch części. Pierwsza nosi tytuł: *Doświadczenie i wojna*, druga *Pamięć i wojna*⁵. W części pierwszej autorka koncentruje się na przedstawieniu różnych form aktywności w czasie wojny, zwłaszcza kobiet, oraz rozważaniom nad szeroko rozumianym społecznym odbiorem tych aktywności. Autorka analizuje tu stosunek opinii publicznej do kobiet służących w organizacjach określanych i – co ciekawsze – tak również prezentowanych przez władze – jako paramilitarne. Ich członkinie miały prawo noszenia munduru i właśnie ten fakt wzbudzał gorące dyskusje w ówczesnym społeczeństwie brytyjskim. Można byłoby je chyba porównać z nieco późniejszymi, toczącymi się już w II Rzeczypospolitej wokół Ochotniczej Legii Kobiet i walczących w jej szeregach. Jednak w przypadku polskim kobiece organizacje funkcjonujące w czasie wojny traktowano jako dobroczynne, samopomocowe i ten ich charakter podkreślano. Wynikało to z pewnością również z braku państwa i tym samym braku jednorodnej polityki mobilizowania kobiet dla tzw. frontu domowego. Żadna z nich nie próbowała też kobiet w jakikolwiek sposób umundurować.

Na Wyspach Brytyjskich nie miała grupa mężczyzn i kobiet uznawała, że kobiety w mundurach wyglądają niepoważnie. Przy tym mundur – zdaniem wielu – miał przysługiwać jedynie tym, których powierzone im czynności bezpośrednio narażały na utratę życia i wiązały się z walką za ojczyznę. Zatem kobiety jako niebiorące w niej udziału nie powinny ubierać się w mundur. Zdaniem Watson dyskusje te tak naprawdę nie dotyczyły jednak stroju, w tym kontekście stawał się on jedynie pretekstem do określania zakresu obowiązków patriotycznych dla obu płci i ich definiowania jako pracy i/lub służby. Współcześni dostrzegali też w umundurowaniu niektórych formacji kobiecych niebezpieczeństwo związane z zachowaniem porządku społecznego. To kobiety bowiem miały być tymi, które się chroni, a mężczyźni tymi, którzy chronią. Przyznanie kobietom prawa do noszenia munduru interpretowano jako przyznanie im również praw dotychczas zarezerwowanych dla żołnierzy mężczyzn, a zatem równocześnie jako podważenie ustalonego porządku społecznego. Warto też zwrócić uwagę i na inne spostrzeżenie Watson dotyczące silnego znacznika klasowego pojawiającego się w ocenie kobiet noszących mundury. Te pochodzące z elity społecznej angażując się w organizacjach wspierających wysiłek wojenny, miały zapełniać sobie wolny czas, którym dysponowały w nadmiarze, natomiast przedstawicielki klasy robotniczej były po prostu niemoralne i w ten sposób próbowały szukać towarzystwa mężczyzn. Z dalszych rozważań Autorki jasno wynika, że takie myślenie nie znajdowało najczęściej uzasadnienia w praktyce. Można tu przywołać dość dokładnie omówiony przez Watson

⁵ Część pierwsza zawiera następujące rozdziały: *Kobiety i mężczyźni w organizacjach militarnych i paramilitarnych (żołnierze i dziewczęta w „khaki”), Amatorki i profesjonalnie przygotowane pracownice szpitalne, Inne armie – pracownicy pomocniczy (auxiliary), Rodzina na wojnie; część druga: Opowieść żołnierska: powojenne publikacje, Kreowanie rozczarowania w pamięci powszechnej, Wciąż walcząc – pamięć wkracza do historii (tłum. K.S.).*

przykład kobiet kierowców sanitarek. Zarzucano im przede wszystkim brak kobiecości. Bo po pierwsze chodziły w mundurach, najczęściej w spodniach, po drugie zajmowały się dziedziną do tej pory kojarzoną wyłącznie z mężczyznami – nie tyle chodziło o samo prowadzenie samochodu, które przed wojną było umiejętnością dość rzadką także wśród mężczyzn, ile raczej o związki tej pracy z mechaniką, uznawaną za dziedzinę wybitnie męską. Kierowanie sanitarkami uznawano za zajęcie degradujące społecznie, co było o tyle ważne, że wiele kierowców kobiet pochodziło z warstw średnich. Ta degradacja miała związek z opinią dotyczącą prowadzenia się kobiet kierowców. Mówiono nawet, że są szybsze niż ich pojazdy. Często też określano je mianem „zdrowych”, co jak twierdzi Watson stanowiło uprzejmy zamiennik określenia „nie kobiece”. One same jednak wcale swojego zajęcia nie postrzegały jako degradującego. Podejmowanie się wykonywania nowego dla kobiet zawodu dawało im bowiem szansę na testowanie elastyczności systemu, przekraczanie granic tego, co kobiecie wypada i nie wypada, zdobywanie nowych doświadczeń, wchodzenie w innego rodzaju niż przed wojną relacje z mężczyznami.

Jedyny wyjątek dla akceptacji swego rodzaju umundurowania kobiet uczyniono dla sanitariuszek. W tym przypadku „mundur” był nie tylko tolerowany, ile wręcz pożądany. Potwierdza to zresztą tezę Watson – opieka nad rannymi mieściła się bowiem w zakresie ról przypisywanych kobietom. Kobiety służyły zarówno jako lekarki, jak i pielęgniarki. Sytuacja tych dwóch kategorii była jednak odrębna. Dla lekarek wojna stwarzała szansę na poprawienie sytuacji zawodowej i wzmocnienie prestiżu. Mogły też pracując w szpitalach wojennych, przełamać przekonanie, że jedynymi specjalizacjami dla nich odpowiednimi są ginekologia i położnictwo oraz pediatria. Na ziemiach polskich niektóre lekarki też zatrudniały się w szpitalach wojskowych, m.in. Justyna Budzińska-Tylicka, która kierowała taką placówką w Pułtusku⁶.

Nieco inna była sytuacja pielęgniarek. Wyraźnie rzucają się w oczy różnice zarówno w ocenach społecznych pracy pielęgniarek wykwalifikowanych i wolontariuszek, jak i w ich samoocenie. Pielęgniarki (nazwijmy je tu zawodowymi) na wojnie, podobnie jak i w okresie pokoju, wykonywały swoją pracę. Były przygotowane do spełniania obowiązków w każdych warunkach. Zawód pielęgniarki zasadzający się na tradycyjnie postrzeganej naturze kobiet – troskliwych opiekunek – był też tak postrzegany przez Florence Nightingale, która doprowadziła do jego profesjonalizacji. Pielęgniarki pracujące w czasie wojny uważały, że wykonują obowiązki, do których zostały przygotowane. Odczuwały swego rodzaju wyższość w stosunku do koleżanek ochotniczek. Stąd wykazywały dużą wrażliwość, jeśli chodzi o terminologię. Termin *sister* – „siostra” zarezerwowany był dla wykwalifikowanych pielęgniarek, natomiast *nurse* dla pozostałych, w praktyce jednak niemal wszyscy, począwszy od lekarzy, skończywszy na żołnierzach pacjentach, zwracali się do wszystkich pracujących w szpitalach kobiet *sister* („siostrą”), nie dostrzegając niuansów, co powodowało konflikty

⁶ Biogram Justyny Budzińskiej-Tylickiej w: P. Szarejko, *Słownik lekarzy polskich XIX wieku*, t. 2, Warszawa 1991, s. 35.

i niezadowolenie profesjonalistek. Pielęgniarki „zawodowe” odróżniały się też strojem od przysposobionych i wolontariuszek. Różnica między nimi jest też widoczna, gdy analizuje się pozostawione przez nie zapiski. Siostry w przeciwieństwie do *nurses* bardzo mało miejsca poświęcały opisom pracy. Ciekawą kwestią, pojawiającą się w źródłach, na którą zwróciła uwagę Watson, była ocena prowadzenia się pielęgniarek. Wszystkie kobiety z warstw wyższych, co w praktyce pokrywało się z tzw. Voluntary Aid Detachments, czyli wolontariuszkami, miały wiedzieć, jak się zachować w stosunkach z pacjentami, tzn. zachowywały życzliwy dystans, pozostałe natomiast, dla których zawód pielęgniarki był drogą do utrzymania się, często zachowywać się miały niestosownie. Dodać należy, że konieczność utrzymywania się niemal jednoznaczna była z pochodzeniem z warstw ludowych. Najczęściej to niestosowne zachowanie miało wynikać z nieumiejętności życzliwego podejścia do żołnierza, bo profesjonalizm, do którego pielęgniarki były szkolone, w warunkach wojennych był równie ważny jak troskliwość i serdeczność wobec rannych.

Na marginesie rozważań o różnych aspektach pielęgniarstwa na Wyspach Brytyjskich warto powiedzieć kilku słów i o pielęgniarkach na ziemiach polskich. Tutaj raczej nie wystąpił problem rywalizacji między pielęgniarkami profesjonalistkami a wolontariuszkami, a przynajmniej nie pojawił się on na tyle mocno, żeby znaleźć odzwierciedlenie w źródłach, być może dlatego, że i charakter pomocy sanitarnej był inny. Opieka nad rannymi nierzadko wychodziła poza duże szpitale, ze względu na ich niewspółmiernie małą liczbę w stosunku do potrzeb. Chętne do działania na tym polu kobiety miały więc duże możliwości znalezienia jakiejś pracy w szpitalach – jednak odbywające się „na mieście” kursy sanitarne pozwalały raczej zdobyć bardzo podstawowe umiejętności. Zawód pielęgniarki wciąż budził też ambiwalentne oceny⁷. Na kartach pamiętników opisy poświęcenia dla rannych sąsiadują z relacjami o złym prowadzeniu się pielęgniarek. Szczególnie wiele złych słów kierowano w stronę pielęgniarek rosyjskich⁸. Wielu matkom praca ich młodych córek w szpitalu wydawała się niestosowna ze względu na kontakt z mężczyznami⁹.

⁷ Więcej na ten temat zob. K. Sierakowska, *Kobiety polskie w wojnach światowych 1914–1945. Rekonesans*, w: *Kobiety w wojnach i konfliktach polityczno-społecznych na ziemiach polskich w pierwszej połowie XX wieku. Wybrane zagadnienia*, red. T. Kulak, A. Chlebowska, Wrocław 2014, s. 222–223.

⁸ Np. H. z Seifertów Jabłońska, *Dziennik z oblężonego Przemysła 1914–1915*, do dr. przyg. H. Imbis, Przemysł 1994.

⁹ Pisała o tym choćby Maria Lubomirska w: *Pamiętnik księżnej Marii Zdzisławowej Lubomirskiej 1914–1918*, do dr. przyg. J. Pajewski, oprac. A. Kosicka-Pajewska, Poznań 2002. Warto jednak zaznaczyć, że wiele kobiet młodych, ale już mogących samodzielnie o sobie decydować próbowało podejmować pracę pielęgniarki. Często jednak dziewczęta nie zdawały sobie sprawy, jak trudna jest taka praca. Maria Czapska nie wytrzymała presji w szpitalu przyfrontowym. Podobnie jak Romana Pachucka, która podjęła pracę w szpitalu w Warszawie, jednak bardzo szybko stwierdziła, że to zajęcie nie dla niej; R. Pachucka, *Pamiętniki z lat 1914–1918*, mps, rkps, Biblioteka Ossolińskich, sygn. 13976/II, BN, mkf 60612.

Jednak wizerunek mężczyzn w mundurach też był, zdaniem Janet Watson, bardzo jednostronny. Zwykle mówiąc o żołnierzu brytyjskim walczącym w Wielkiej Wojnie, miało się na myśli młodego oficera, ochotnika, który dobrowolnie postanowił służyć krajowi. Odpowiadający temu obrazowi stanowili mniejszość w armii brytyjskiej, ale za to, jak dowodzi Watson, słyszalną i prawdopodobnie dlatego ich wizerunek zdominował obraz walczącej armii. Do końca wojny większość żołnierzy nie tylko nie była oficerami, ale też ochotnikami. W tym miejscu warto tylko przypomnieć, że mobilizacja w Anglii obowiązywała dopiero od 1916 r., wcześniej miał miejsce zaciąg ochotniczy. Dla większości zmobilizowanych do armii żołnierzy walka nie była więc służbą, ale pracą do wykonania, zresztą dla wielu młodych oficerów ochotników, ale i w służbie stałej udział w realnej wojnie też szybko został pozbawiony patosu służby i stał się zadaniem. Armia brytyjska, choć często przedstawiana jako monolit, w rzeczywistości była mocno zróżnicowana. Watson zauważa duże różnice, ale i konflikty między zawodowymi, przedwojennymi oficerami, żołnierzami z obrony terytorialnej (Territorial Army) i rekrutami, wcielonymi w ramach akcji mobilizacyjnej zarządzanej przez gen. Horatio Kitchenera. Żołnierzy zawodowych irytowała gorliwość rekrutów Kitchenera i ich przekonanie, że szybko skończą wojnę. Uważali oni bowiem, że patriotyzm nie zastąpi profesjonalizmu, a pragnienia i chęci – umiejętności. Wykorzystywano też w tym dyskursie różnice klasowe: mężczyźni służąc, walcząc, zacierali te różnice (choć w praktyce były one bardzo wyraźne).

Na ziemiach polskich różnica między poczuciem służby a pracą daje się chyba zaobserwować w zależności od formacji, w jakiej żołnierz służył. W polskich formacjach nie tylko literatura popularna i opinia publiczna definiowała żołnierza jako tego, który pragnął służyć swojemu narodowi, ale też sami żołnierze postrzegali służbę w wojsku jako służbę, a nie pracę do wykonania. Natomiast wydaje się, że dla wielu walczących w armiach zaborczych, wcielonych do armii z poboru, walka była mniej lub bardziej chętnie wykonywaną pracą. Z pewnością przydałoby się przeprowadzenie analizy społecznej i stwierdzenie, czy w przypadku żołnierzy Polaków daje się też zauważyć wpływ środowiska pochodzenia na definiowanie służby w wojsku.

Poza umundurowanymi formacjami paramilitarnymi kobiety na Wyspach Brytyjskich były też mobilizowane w czasie wojny do innych rodzajów pracy i służby niż dość prestiżowa służba sanitarna czy w Women's Army Auxiliary Corps (WAAC). I o tym traktuje kolejny rozdział książki. Watson koncentruje się w nim na analizie zaangażowania kobiet w zastępstwie mężczyzn w pracy na roli i w fabrykach, przede wszystkim w przemyśle zbrojeniowym. Aby zachęcić kobiety do podejmowania pracy w polu, utworzono Women's Land Army. Nazwa miała podkreślać, że wysiłek ten jest traktowany jak wysiłek wojenny i podnosić jej wartość. „You are now in the Women's Land Army; serving your Country just like Soldiers and Sailors, though in different way. You have to grow food for them and for the whole Country and your work is quite as important as theirs” (s. 119). Z punktu widzenia państwa praca na roli była bowiem niezbędna – umożliwiała rekrutowanie większej liczby mężczyzn do armii, nie

pozbawiając jednocześnie obywateli żywności. Dla kobiet była jednak trudna, ponieważ wymagała dużego wysiłku fizycznego. Należała, podobnie jak przed wojną, do zajęć nisko opłacanych i zupełnie pozbawionych – jak pisała Watson – wszelkich „romantycznych” aspektów prac wcześniej omawianych, czyli kontaktu z frontem i żołnierzami, którzy na nim walczyli. W przeważającej mierze trafiały do niej przedstawicielki klasy robotniczej. Kobiety służące w Women’s Land Army chodziły w męskich ubraniach, ale nie w mundurach. Włączenie pracy w polu do wysiłku wojennego umożliwiło zaakceptowanie przez społeczeństwo faktu wykonywania takiej pracy przez kobiety. Chociaż ambiwalencja towarzyszyła jej ocenie. Praca w polu poprawiała bowiem muskulaturę, prowadząc do utraty kobiecej sylwetki i delikatności przypisywanej kobietom. Mobilizacja do pracy w fabrykach nie była tak trudna. Chętnych nie brakowało przede wszystkim ze względu na bardzo dobre wynagrodzenie. Opinia publiczna jednak i w tym przypadku wykazywała niejednoznaczność w ocenie. Z jednej strony podziwiano wytrwałość kobiet, doceniano ryzyko utraty zdrowia, jakie podejmowały, z drugiej jednak zarzucano im wydawanie pensji na zbytki: futra, biżuterię i inne luksusy. Ich pracę też porównywano do walki żołnierza na froncie – kobiety pracują w zbrojeniówce tak jak mężczyźni walczą w okopach. I aby podkreślić to podobieństwo nazwano pracownice zbrojeniówki Tommy’s Sisters. Chętnie też uwypuklano jeszcze jeden aspekt zatrudnienia kobiet w przemyśle produkującym na rzecz wojny – zgodną pracę przedstawicielek wszystkich klas społecznych i znów porównywano to „zniesienie barier” do identycznego zjawiska zachodzącego na froncie w okopach¹⁰. Jednak jak podkreśla Watson była to manipulacja, w fabrykach pracowały bowiem jednak przede wszystkim kobiety z klasy robotniczej, dla których podstawową motywację stanowiły zarobki. Kobiety z wyższych klas społecznych zatrudniano na ogół wtedy, gdy robotnice miały wolne, pracowały one też krócej. Taka koncepcja była bardzo na rękę rządowi – przede wszystkim dlatego, że motywacja patriotyczna i dobra sytuacja materialna dawały nadzieję, że dla tych kobiet nie będzie problemem zrezygnowanie z pracy, gdy wojna się skończy. Uznano też, że szybciej nauczą się one obowiązków w fabryce, mimo braku doświadczenia. Kobiety traktujące swoją pracę jako czasową nie będą też, jak twierdziły władze, interesować się ruchem związkowym. Warto jeszcze dodać, że zatrudnienie kobiet na męskich stanowiskach nie spowodowało zrównania ich zarobków. Na ogół stosowano strategię redefiniowania zakresu obowiązków i przyznawano niższą płacę. Wszystkie zjawiska Autorka zilustrowała, przedstawiając wojenne losy rodziny Beales ze Standen. Była to zamożna rodzina przemysłowców z Birmingham, której przodkowie w połowie XIX w. zawarli intratny kontrakt z kolejami. Po poprawieniu swojej sytuacji materialnej przeprowadzili się do Londynu, a pod koniec wieku, zgodnie z ówczesną modą,

¹⁰ L.K. Yates, *The Woman’s Part. A Record of Munitions Work*, London 1918, s. 9: „social status, so stiff a barrier in this country in prewar days, was forgotten in the factory, as in the trenches, and they were all working together as happily as the members of a united family”, cyt. za J.S.K. Watson, dz. cyt., s. 130.

zainwestowali w dom na wsi. Watson analizuje dokładnie korespondencję i losy kobiet i mężczyzn z rodziny Bealesów i osób z nimi związanych. Pojawia się w tym kontekście także problem angażowania się służących w działalność na rzecz wojny. Problem o tyle istotny, że – jak wskazują szacunki – na Wyspach Brytyjskich od 100 tys. do 400 tys. kobiet opuściło służbę w latach wojny, aby przejść do innych zawodów. Motywacją do zmiany zatrudnienia były na ogół lepsze zarobki, większy prestiż, więcej czasu wolnego i mniej kontroli. Na ziemiach polskich to zjawisko nie występowało. Jeżeli już to na ogół ze względu na trudne warunki ekonomiczne liczbę służby redukowano bądź znacznie obniżano wynagrodzenie. Jednak ze względu na brak pracy często nawet niższe zarobki były lepsze niż żadne.

Druga część książki Janet Watson dotyczy kształtowania pamięci o Wielkiej Wojnie na Wyspach Brytyjskich. Zjawisko to Autorka przedstawia na przykładzie kilku uznanych za kanoniczne wspomnień i powieści o wojnie. Książki, które zaczęły się ukazywać w końcu lat 20. i w kolejnej dekadzie, były zdaniem Watson konstruktem powojennym i przedstawiały nie doświadczenie lat 1914–1918, lecz były częścią konstrukcji współczesnej pamięci. Przez 10 lat od zakończenia wojny pamięć o niej została okrojona, zdaniem Autorki, do doświadczenia okopowego żołnierzy. Watson sądzi, że zgadzano się, iż wojna była straszna, była wielką tragedią, ale zaczęto też zwracać uwagę na cenę, jaką przyszło zapłacić – życie młodych mężczyzn, które zostało zmarnowane, przez tych, którzy powinni byli wiedzieć lepiej, czyli rządzących. Opór przed dostrzeżeniem tej perspektywy – zdaniem Watson – zdrady i rozczarowania był głośny, ale całkowicie zagłuszony w wydawanych utworach literackich. Autorzy w kolejnych tekstach koncentrowali się na kontraście pomiędzy idyllicznym obrazkiem przedwojennym i horrorem okopów. Publikacji wielu książek mierzących się z doświadczeniem wojny towarzyszyły dyskusje publicystów dotyczące przede wszystkim odpowiedzi na pytania o to, czyja wojenna historia ma być opowiadana i kto może ferować wyroki o jej uczestnikach. Literaturę wojenną najczęściej oceniano przez pryzmat realizmu i wartości dokumentalnych, tylko nieliczni uznawali wojenne wspomnienia za utwory literackie. Recenzenci podkreślali, że kluczową ich zaletą było własne doświadczenie wojenne autorów. Mogli je ubierać w literacką fikcję, czyli dowolnie grupować i hierarchizować, ale najważniejsze, że sami wszystkie te zdarzenia, o których mówią, przeżyli, byli ich świadkami. Zastanawiano się też nad funkcją formatywną tych utworów, przede wszystkim dla pokolenia jej uczestników, wskazywano również na zainteresowanie młodszych roczników wojennym doświadczeniem ich braci czy ojców. Utwory o wojnie miały nie tylko pełnić rolę informującą o przeżyciach, ale też tłumaczyć późniejsze zachowania i poglądy jej uczestników. Dlatego też dla wielu ówczesnych publicystów recenzja książki wojennej była punktem wyjścia do diagnozy społeczeństwa brytyjskiego, kondycji ekonomicznej kraju i szans na utrzymanie pokoju w przyszłości. Była to też zdaniem Watson obrona silnej, tradycyjnej, kojarzonej z heroizmem męskości. W II Rzeczypospolitej wysyp literatury pamiętnikarskiej dotyczącej lat 1914–1918 miał miejsce, o czym już wspomniałam, mnie więcej w tym samym czasie. Podobnie jak

na Wyspach Brytyjskich, kształtowała też ona pamięć o wojnie. W Polsce jednak nie eksplorowano doświadczenia okopowego ani wojennych okrucieństw. Koncentrowano się raczej na opisie bohaterskich walk Legionów, opisywano odwagę, nieraz brawurę żołnierzy, ich wiarę w wolną Polskę. Wszystko to okraszane było pewną dozą poczucia humoru, anegdotami itp.

W dalszej części książki Watson konfrontuje najbardziej popularne wizje wojny Gravesa i Sassoon z relacjami Brittain i Rathbone¹¹. Relacja Rathbone, podobnie jak Gravesa, zmieniała się z czasem. O ile w 1918 r. front jawił się jej jako miejsce piekielne, o tyle w wydanej w 1932 r. książce stał się już miejscem heroicznym, w którym wysiłek wojenny kobiet, wcześniej przez nią kontestowany, był niezbędny, a współpraca z kolegami i dowódcami przebiegała bezkonfliktowo, co podważała w 1918 r. Watson sugeruje, że Rathbone zmieniając narrację, próbowała w ten sposób wpisać działalność wojenną kobiet w opowieść żołnierską, w której do tej pory nie funkcjonowały. Podkreślała więc, że kobiety i mężczyźni z generacji wojennej byli razem młodzi, razem służyli i razem płacili cenę upadku kultury. Pokolenie i jego wspólnota doświadczenia była według niej ważniejsza niż płeć. Nieco inną drogę przeszła Vera Brittain, choć przy pisaniu *Testament of Youth* przyświecał jej ten sam cel – wpisanie doświadczenia wojennego kobiet w opowieść kombatancką. Dlatego też podkreślała w nim swoje antywojenne stanowisko, co o tyle nie dziwi, że poniosła osobiste straty, widziała wojnę na własne oczy i potem była mocno zaangażowana w działalność pacyfistyczną. Jednak jej wcześniejsze zapiski, do których dotarła Watson, przeczą antywojennej retoryce. Z korespondencji Brittain i z jej dzienników wynika, że nie była ona przeciwniczką wojny. Zazdrościła na swój sposób kolegom i rozumiała ich pragnienie, aby się zaciągnąć. Konstatowała, że kobiety odczuwają całą monotonię i szarość wojny, ale nie mają szansy odczuć podniecenia i euforii, którą ona też przynosi. Jej *Testament of Youth* oceniono wysoko, stał się popularny i chyba jako jedyne kobiece wspomnienia wojenne był przytaczany w omówieniach książek wojennych. Brittain stała się też – zdaniem Watson – prototypem „ocalonego”, a jej wojenne doświadczenie zamienione zostało w przeżycie, co pozwoliło jej wpisać w tradycyjnie rozumianą emocjonalną sferę kobiecą. Z czasem doświadczenie kobiet i mężczyzn miało coraz mniej wspólnego, nie należało go porównywać.

Na koniec Autorka, aby wzmocnić swoją tezę o zróżnicowaniu postrzegania wojny przez kobiety i mężczyzn, pochodzących z różnych klas społecznych, mających różne doświadczenia w latach 1914–1918, analizuje reakcje na koniec wojny. Większość autorów pamiętników cieszyła się z zakończenia wojny, nie świętowała go jednak ze względu na pamięć o wszystkich poległych oraz strach przed przyszłością w zrujnowanym i mocno opustoszałym świecie. Autorka podkreśla, że przy lekturze źródeł osobistych można mieć wrażenie, że nikt z piszących przedstawicieli elit nie świętował końca wojny, świętowali go jacyś

¹¹ V. Brittain, *Testament of Youth. An Autobiographical Study of the Years 1900–1925*, New York 1933; I. Rathbone, *We that Were Young*, wstęp E.M. Delafield, London 1932.

inni, niezaangażowani w wysiłek wojenny. Jednak jej zdaniem rację ma jedna z pamiętnikarek, która zanotowała: „Myślę, że większość z nas doświadczała sprzecznych emocji [...] wielkiej ulgi, intensywnej wdzięczności [...] radości [...] ale z powodu tysięcy, którzy nie wrócili lub których ciała zostały roztrzaskane, odnawiający się smutek (żał)” (s. 293; tłum. K.S.). W polskich wspomnieniach obraz jej końca dominuje zadowolenie z odzyskania niepodległości. Często pojawia się opis rozbrajanych żołnierzy, którzy bez oporu poddają się Polakom. „W nocy już rozbrajali Niemców. Od rana chodzą legioniści i odbierają »psom« karabiny, rewolwery i pasy, na których jest napisane »Gott mit uns«. No i Gott już nie jest »mit uns«”¹². Polski obraz końca wojny wyłaniający się z pamiętników i dzienników można uznać za bardziej jednoznaczny. Jeżeli pojawiają się refleksje, dotyczą one raczej przyszłości i (od)budowy państwa.

Omawiana pozycja stanowi bardzo interesującą próbę spojrzenia na role kobiet w Wielkiej Wojnie przez pryzmat późniejszego kształtowania pamięci społecznej o wydarzeniach lat 1914–1918. Autorce udało się pokazać zarówno doświadczenie wojenne kobiet, jak i to, w jaki sposób manipulowano nim już po zakończeniu działań wojennych. Zdecydowanie też udowodniła, że wojna – choć jedna – to w odbiorze poszczególnych ludzi, grup i klas społecznych oraz narodów ma zawsze wiele różnych obliczy. Choć przypadek angielski jest niewątpliwie odmienny o polskiego, wiele też stawianych przez Janet Watson może stanowić inspirację do rozważań polskiej historiografii, co starałam się pokazać w tym tekście.

Katarzyna Sierakowska
Instytut Historii PAN
Warszawa

¹² *Ta wojna zmieni wszystko... Dzienniki Janiny Gajewskiej*, oprac. A. Wajs, Warszawa 2014, s. 300, 11 XI 1918 r.